

STEFAN BIAŁOBOK

– wspomnienie

Nie byłem uczniem Profesora. Gdy trafiłem do Kórnik, do Instytutu, od niedawna był już emerytem i miał swój pokój na samym końcu amfilady pomieszczeń, w tak zwanych „szklarenkach”, czyli w baraczkach swego zakładu, na tyłach głównego budynku, dokąd się bardzo taktownie i z klasą wycofał po odejściu z dyrektorstwa.



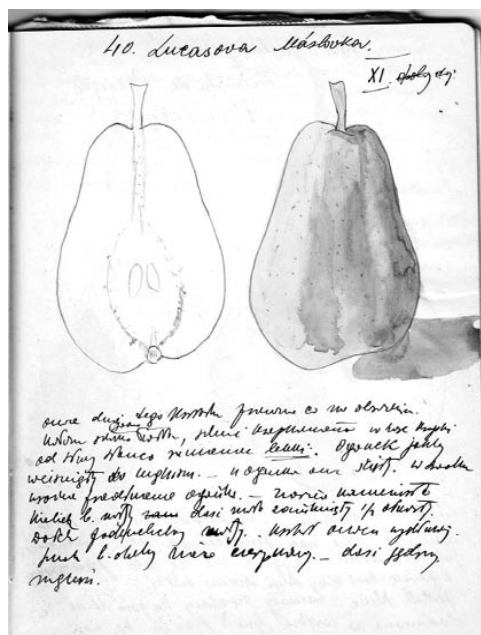
To, że nie byłem Jego pracownikiem, ani uczniem, zrodziło – sam nie wiem jak, początków znajomości zupełnie nie pamiętam (może przez Jacka Oleksyna, może przez Hanię Straus, a może na gruncie instytutowych zebrań?) – kontakty nieco różne od kontaktów z Nim innych kórnickich dendrologów, z którymi współpracował wcześniej, dłużej i bliżej.

Profesor ujął mnie zrazu, to pamiętam, admiracją dla dendrologicznych dokonań i książek „mojego” uczelnianego profesora drzewoznawstwa, Włodzimierza Senety, który w Kórniku był raczej traktowany jak „powietrze”. Podziwiał jego podręcznik akademicki „Dendrologia”, a zwłaszcza – książkę o drzewach iglastych; to On właśnie był wnioskodawcą ministerialnej nagrody dla tej pracy Senety. I tu wcześniej poznałem ten charakterystyczny rys Profesora – zawsze bardzo cieszył się osiągnięciami innych, bez żadnej zazdrości; podsuwał młodszym pomysły, tematy, książki, źródła (ileż mi, hojną ręką, ze starannością i dobrą pamięcią o tym, co mnie akurat najbardziej interesowało, co mi było potrzebne i co się mogło przydać – podarował ważnych i cennych publikacji!).

W ostatnich latach życia najwięcej rozmawialiśmy przez okno mojego instytutowego – na parterze – pokoju. Wieczorami, gdy tam pracowałem, a Profesor wychodził na spacer z ukochanym psem, Rewą, słyszałem przez otwarte okno Jego mocny, donośny głos – „Re-wa, Re-wa”, i już wiedziałem, że za chwilę podejdziesz, by – czasem całkiem długo – pogadać. Profesor „zawisał” dłońmi na parapecie i rozmawialiśmy. O wszystkim, o historii dendrologii i dawnych, znanych Mu szkółkach drzew, o przedwojennych Puławach i podpuławskim Pożogu, gdzie działałem ogrodniczym kierował jego ojciec, znany ogrodnik – Jan Białobok, a gdzie i on sam zaczynał zawodowe życie, o wypadkach do bliskiego Puławom Kazimierza nad Wisłą i o młodych malarkach „od Pruszyńskiego”, a i oczywiście o rzeczach aktualnych – o polityce, o kórnickim arboretum. To właśnie Białobok, bystry obserwator ludzi i życzliwy przyjaciel, podsuwał mi z uporem, po wielo-



Profesor S. Białobok z „Rewą” przed budynkiem Instytutu Dendrologii.



Grafika gruszki wykonana przez Profesora Białoboka, wraz z opisem owocu.

króć, zbawienny plan, by odejść na uczelnię, by uczyć studentów!

Na koniec chciałbym wspomnieć szerzej chyba mało znane, a szczególnie mi bliskie – talenty plastyczne Profesora. Białobok wspaniale rysował! W poznańskim archiwum PAN-u zachowały się mistrzowskie po prostu akwarelowe szkice owoców (Profesor był z wykształcenia pomologiem), jakie robił w czasie praktyki zawodowej w czeskim arboretum w Průhonicach pod Pragą w 1933 r. Bardzo warto by je wydać, może nakładem Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego? Pamiętam też świetny, czarno-biały szkic kur na podwórku, przed kurnikiem, rzucony na papier w czasie okupacji, w Końskich.

I o rysunkach właśnie rozmawialiśmy ze sobą po raz ostatni, już w szpitalu. Profesor, nagle, sam z siebie, powiedział, że naszkicuje dla mnie widok kórnickiego kirkutu, ja to podchwyciłem, powiedziałem, że następnym razem przyniosę ołówki i papier, a Profesor odpowiedział szybko – „nie, nie, to już jak stąd wyjdę”...